

Beznóżki na szczytach

Baba-Dziwo, reż. Ewa Domańska, Teatr Polski w Warszawie



Tomasz Mościcki

aA aA aA



fot. Katarzyna Chmura

Mrożkowe Beznóżki przychodzą natychmiast na myśl po *Babie-Dziwo* w warszawskim Teatrze Polskim.

Dziwna to sztuka, całkowicie niepasująca do potocznego wyobrażenia o eterycznej, subtelnej poetce. Bezlitosny opis anatomii autorytarnej czy może już nawet totalitarnej władzy, ze swej natury anatomii patologicznej. Dramat powstały na krótko przed wybuchem II wojny światowej to kliniczny opis istoty satrapii, jej języka i wymagań, wśród nich oprócz posłuchu są bezwzględna lojalność i dawanie jej nieustannego wyrazu, ale i inna rzecz: dzietność, potrzeba produkcji nowych obywateli czy raczej nowych poddanych tak potrzebnych różnym dyktatorom, od Hitlera aż po Nicolae Ceaușescu – by poprzestać na postaciach już na całe szczęście historycznych. Poetka napisała *Babę-Dziwo* jako przestrożę, a ta stała się samospełniającą się prognozą grozy totalitaryzmu: prapremiera odbyła się w warszawskim Teatrze Nowym (mieszczącym się w Salach Redutowych Teatru Wielkiego) 2 września 1939 roku. Reżyserowała Stanisława Wysocka, dla której to był ostatni występ na scenie. To była także ostatnia warszawska premiera kończącego się tragicznie Dwudziestolecia Międzywojennego. Zagrano trzy przedstawienia, kilka dni później wielki kompleks teatralny w gmachu Corazziego poszedł z dymem rozpoczynającej się II wojny światowej.

Po wojnie o grotesce Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej przypominało sobie nieczęsto, trudno znaleźć inscenizacje, które zapadły w legendę czy choćby trwały pamięć. Piszącemu te słowa zdarzyło się widzieć jedną z nich – na nieistniejącej już dziś scenie Kameralnej Teatru Polskiego na Foksal. Był rok 1986, reżyserował Mariusz Dmochowski. To rzeczywiście była nie tylko *Baba-Dziwo*, ale baba-dziwo. Dmochowski obsadził bowiem w tytułowej roli ni mniej, ni więcej tylko... Ninę Andrycz. Efekt był groteskowy, ale groteską niezamierzoną. Andrycz paradowała bowiem po scenie w wojskowych oficerkach, ale miało się wrażenie, że to tylko przebranie na chwilę, zaraz ustąpią eleganckim czółenkom. Ani ta Valida nie była niebezpieczna, ani nie było w niej choćby cienia grozy. Nina Andrycz całe przedstawienie „prześpiewała” swoją dobrze znaną manierą, głównie w stronę publiczności, a gdy idzie o ruch sceniczny, to „tańczyła lekko, gnąc się w tył i wprzód” – jak to się śpiewało 100 lat temu w jednym z warszawskich kabaretów. Bardzo to była sympatyczna Valida.

Sztukę Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej realizowano potem kilka razy, ale bez szczególnych sukcesów. Mogło się wydawać, że sztukę pokryje kurz bibliotecznych półek, aliści w ciągu kilku ostatnich lat teatry zaczęły się sięgać po ten tekst – i to zastanawiająco często. Historia wbrew entuzjastycznym diagnozom Fukuyamy wcale się nie skończyła, żyjemy dziś ku swemu zdumieniu i przerażeniu w świecie, w którym znów dochodzą do głosu projektanci „powszechnego szczęścia”, pragnący układać innym życie według swoich wyobrażeń o tym, jak żyć się powinno. *Baba-Dziwo* po 35 latach, w zupełnie innych czasach, wróciła więc także na afisz Teatru Polskiego. Majowa premiera to jeden z tych wielu „wieczorów odłożonych” dziwnego sezonu-niesezonu 2020/2021: Ewa Domańska przygotowała ją już na listopad zeszłego roku. Druga fala pandemii i drugi lockdown przekreśliły wszystkie plany. Teatr Polski, chcąc pokazać publiczności owoc swojej pracy, zdecydował się późną jesienią na premierowy pokaz w duchu naszych covidowych czasów: premierę zagrano online, w streamingu i tylko jeden raz – 20 listopada 2020 roku. Drugie podejście do premiery to był 19 marca 2021 roku – tego wieczoru teatry w naszym kraju były znów zamknięte na głucho.

Do trzech razy sztuka – *Babę-Dziwo* obejrzelśmy wreszcie pod sam koniec maja. Przyznam się, że szedłem do Teatru Polskiego z ogromną ciekawością, czy to, co dane mi było obejrzeć jesienią, będzie pokrywać się z przedstawieniem – jak to się teraz mawia – „w realu”. Ogromna satysfakcja: nie dość, że się potwierdziło listopadową diagnozę: to dobre przedstawienie, ale – co i pewnie oczywiste – zyskuje oglądane na

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie

PRZECZYTAJ TEŻ



Leszek Pułka

En avant, nicht schlafen! Na marginesie 9. Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Dialog – Wrocław



Mirosław Kocur

Wrażliwość sutków



Piotr Olkusz

Uszatek bez telefonu



Krzysztof Kopka

De-instalacje



Zuzanna Berendt

Duch opowieści



Piotr Olkusz

Oglądajcie Offenbacha

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



żywo. Ten tekst, będący już przecież czymś w rodzaju dramaturgicznego zabytku, każący często myśleć o duchowych pokrewieństwach z dramatami Witkacego, brzmi dziś niezwykle świeżo. Niemal nieistotny jest dystans ponad 80 lat od jego powstania.

Reżyserka bardzo rozsądnie zdystansowała swoje przedstawienie od historycznych realiów. *Baba-Dziwo* w Teatrze Polskim bez wątpienia rozgrywa się w naszych czasach, współczesne są kostiumy – tak noszą się dziś wszyscy, nowoczesna jest muzyka – wkraczaniu do akcji Validy i jej zauszników towarzyszy ostry rock i migające światła (do złudzenia przypomina to precyzyjną reżyserię dzisiejszych parteitagów, zwanych dla zamydlenia oczu „konwencjami programowymi”). To przeniesienie w tu i teraz albo w ponadczasowość, często ryzykowne, w tym przedstawieniu udało się. Zapewne dzięki nośności i uniwersalizmowi samej sztuki, ale również tym zabiegom reżyserskim oraz umiarowi zastosowanych środków bez nachalnego „uwspółcześniania” tekstu poetki.

Scenografia jest całkowicie umowna, tło stanowi cały zespół znajdujący na scenie przez cały czas przedstawienia. Aktorzy niegrający w danym momencie siedzą skryci półmrokiem z tyłu sceny. Szczególne wrażenie robi w tym pomyśle świta Validy i ona sama: nawet nie uczestnicząca w danym momencie w akcji scenicznej, niby nieobecna – wciąż jednak jest jako widomy znak opresji.

Valida Vrana Ewy Makomaskiej jest i ogromną niespodzianką, i prawdziwą radością. Znamy tę aktorkę z zupełnie innego *emploi* (jeśli to określenie dziś cokolwiek jeszcze znaczy). Kiedyś powiedziano by: salonowa amantka, posągowa sylwetka, szlachetne regularne rysy twarzy, swoboda prowadzenia dialogu, świetnie śpiewająca; dla roli w grotesce Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej odrzuciła cały ten aktorski „bagaż”. Zbigniew Zapasiewicz zwykł mawiać, że jeśli po przedstawieniu zobaczy go jakiś widz i nie rozpozna – to właśnie oznacza, że rola jest zrobiona, zadanie wykonane i na tym polega aktorski sukces. Jestem głęboko przekonany, że niejeden widz, który zna Ewę Makomaską z jej ról w Teatrze Polskim, a przed przedstawieniem nie zajrzał w program, aktorki nie rozpozna. Nie ma eleganckiej amantki, po scenie przechadza się ciężkim krokiem jakaś upiorna androgyne w mundurku do złudzenia przypominającym te, które nosił Wielki Przewodniczący Mao, w ciężkich buciorach i pumpach – w ubiorze całkowicie deformującym sylwetkę. Fryzura tej Validy to okropne, czarne, rozczochrane włosy – widać, że Matka Narodu jest zwyczajną fletuchą. Valida przemawia zachrypniętym sznapsbarytonem. Gdy mówi, w głosie słychać i podejrziliwość i wyrobioną skłonność do rozkazywania. Straszliwe manieri: spogląda na świat spođe łba, pochłania naleśniki, niczym wieprzek posilający się pomyjami z koryta, potem groteskowo wymachuje jednym z tych naleśników – dość obłeśnie, z naleśnika nagle robi się w jej rękach obwisły fallus. Studium odpychające, żadnego w tym wdzięku, nic, co mogłoby kogokolwiek uwieść. I patrząc na tę Validę, trzeba zadać sobie pytanie: jak to się mogło stać, że takie koszmarnie indywiduum, w którym nie ma nic, ale to nic pociągającego, brzydkie, niechłujne, pozbawione wdzięku – jak coś takiego mogło zaczarować i przyciągnąć do siebie ludzkie masy, kto coś takiego mógł poprzeć? Wyjaśnienie w tekście sztuki: „Połowa mojego geniuszu to cudza głupota”.

Znakomity ostatni monolog Validy otumanionej trucizną Petroniki, którą nasączono bukiet róż. Znika ten gburowaty ton i w tej spowiedzi niekochanej, niewyżytej erotycznie kobiety pojawia się przez moment nawet coś, co wzbudza litość: szczere wyznanie nienawiści do świata, który odmówił Validzie zwykłego ludzkiego szczęścia lub choćby krótkich chwil przyjemności, które niesie ludzkie ciało. A po niej już tylko gorzka refleksja: ileż dyktatur bierze się z prywatnych niespełnień, karier, które nie mogły się udać, bo zabrakło talentu, z emocjonalnych zranień, erotycznych zahamowań i niemożności. Wiele dyktatur ma w tle kompletnie nieudane osobiste życie wzdów i przemożną chęć zemsty nad światem, który rzekomo nie poznał się na prawdziwej wielkości. Aby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć do podręczników historii. A czasem przewertować bieżącą prasę z całego świata.

I drugie studium odpychającej brzydoty – baronowa Lelika Skwaczek, czyli urodziwa Anna Cieślak, która w przedstawieniu Ewy Domańskiej także odrzuca cały dotychczasowy aktorski bagaż. Na scenie zgięta wpół, chodząca na wciąż przygiętych, jakby szpotawych nogach, kołysząca się w tym groteskowym chodzie jak kaczką, z pobieloną twarzą zastygniętą w jakąś upiorną maskę, i jeszcze ten głos – skrzekliwy, jakby złamany, wyrażający właściwie tylko jedno: służalczość i przymilność. Patrząc na nią, można sobie wyobrazić, że to jedna z owych Beznózek: upostaciowanie wszelkiej ludzkiej ułomności, postać, która może funkcjonować tylko przyklejona do władzy, w jej służbie odnajdująca sens swojego pokracznego istnienia.

To dwie brawurowe role i przykłady niemal całkowicie już dziś wypartego aktorstwa transformacyjnego, pokazujące, ile straciliśmy niemal trzy dekady temu, gdy ta niesłychanie kiedyś ceniona aktorska umiejętność przeistoczenia się w kogoś innego została odrzucona jako niemodna i niepotrzebna.

W przedstawieniu Ewy Domańskiej ten aspekt satrapii jest bardzo ważny i znakomicie pokazany: upiornie szpetna Valida otacza się wyłącznie ludźmi brzydkimi, zdeformowanymi, felernymi, bo oni wiedzą, że mogą istnieć i coś znaczyć tylko dzięki niej. Stara to prawda, że najsilniejsza jest zawsze koalicja głupców i miernot. Zmiecie ze swojej drogi wszystkich zadających sobie trud samodzielnego myślenia, niezależnych i odważnych. Konformistów skaże na odsunięcie na bok. Niech tam sobie żyją, byle nie przeszkadzali. Sztuka Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej kończy się happy endem, upiorne babsko zdemaskowano i ośmieszono, ale po przedstawieniu Ewy Domańskiej wciąż jakoś niewesoło. Babska już nie ma, ale Beznózki zostały.

Aha, zapomnielibyśmy. Akcja sztuki rozgrywa się w nieistniejącym kraju zwącym się Prawia. Nazwa tej nieczczepnej krainy brzmi – cokolwiek nikątnie

16.06.2021

Teatr Polski w Warszawie
Maria Pawlikowska-Jasnorzevska

Baba-Dziwo

reżyseria i opracowanie muzyczne: Ewa Domańska

scenografia: Jolanta Głązka

kostiumy: Grażyna Piworowicz

światło: Jarosław Wardaszk

obsada: Ewa Makomska, Anna Cieślak, Dominik Łoś, Dorota Bzdyla, Hanna Skarga, Krystian Modzelewski,
Katarzyna Skarżanka, Tomasz Drabek, Marta Alaborska, Paweł Krucz, Adam Biedrzycki, Przemysław Wyszyński,
Ewa Domańska, Marcin Jędrzejewski

premiera online: 20.11.2020

premiera z udziałem publiczności: 29.05.2021

MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

EWA DOMAŃSKA

JOLANTA GŁĄZKA

WARSZAWA

TEATR POLSKI IM. ARNOLDA SZYFMANA W WARSZAWIE

Baba-Dziwo, reż. Ewa Domańska, Teatr Polski w Warszawie



Fot: Katarzyna Chmura



Oglądasz zdjęcie 1 z 15

teatralny.pl

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz



Nie jestem robotem



reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Przeczytaj

Świat

Nadesłane

Książki

Varia

Felietony

Historia teatru

Ludzie

Rozmowy

Opinie

Recenzje

Inne

Biblioteka

Redakcja

Patronaty

Współpraca

Szkoła

Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



